TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA · ANALIZA

PAŃSTWO JAKOBIŃSKIE – MIT I NIEOCZYWISTE DZIEDZICTWO

Kacper Kita · 20 września 2026



Powiedzieć, że Wielka Rewolucja Francuska była przełomowym wydarzeniem w historii Europy, to truizm. Zdecydowanie bardziej wymagające jest jednak precyzyjne wywiedzenie z niej poszczególnych współczesnych zjawisk. W burzliwych starciach przełomu XVIII i XIX w. znajdziemy korzenie socjalizmu, komunizmu, faszyzmu, liberalizmu, nacjonalizmu, konserwatyzmu. Z tych samych historycznych źródeł mniej lub bardziej świadomie czerpali i czerpią ludzie, którzy we własnych epokach uważali i uważają się za najzagorzalszych wrogów. W rozważaniach na ten temat należy więc zachowywać ostrożność i unikać uproszczeń. Nie znaczy to, że nie możemy – ostrożnie i z umiarem – szukać pewnych inspiracji w ruchach sprzed setek lat, takich jak jakobinizm. Czy nam się to podoba, czy nie, rzeczywistość spycha nas na funkcjonalnie bliskie mu pozycje.

Między legendą a rzeczywistością

Ostrożność należy zachowywać tym bardziej, że jakobinizm nie był spójną ideologią czy doktryną polityczną. Tak zwany klub jakobinów – formalnie Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji, przemianowane późn-

iej na Towarzystwo Przyjaciół Wolności i Równości – istniał pięć lat, między czerwcem 1789 r. a listopadem 1794 r. W tym krótkim, ale bardzo gorącym i pełnym zwrotów akcji, czasie przewinęło się przez niego mnóstwo rewolucyjnych działaczy i myślicieli. Klub przechodził wiele fluktuacji ideowych i politycznych. Ci sami pojedynczy ludzie też głosili często zupełnie inne poglądy np. w 1790 r. i w 1793 r. Niektórzy jakobini zabijali innych jakobinów. We wszystkich naszych rozważaniach nie możemy też zapominać o zbrodniach wielkiej rewolucji i tym bardziej wypada traktować rozważnie jej dziedzictwo – którym to gąszczem jesteśmy jednak otoczeni. W nim się urodziliśmy i w nim umrzemy, zaplątani w ten czy inny sposób.

Wybitny historyk i działacz Akcji Francuskiej Jacques Bainville podkreślał w swojej *Historii Francji*, że w okresie rewolucji „panowało we Francji skrajne zamieszanie pod względem idei, sentymentów, pojęć". Możemy jednak znaleźć pewne dominujące tendencje, które *post factum* zostały w powszechnym mniemaniu utożsamione z jakobinizmem, a które mogą być dzisiaj interesujące. Będą to przywiązanie do suwerenności ludowej, edukowania tegoż ludu, niepodzielności terytorium, centralizmu państwa oraz oczywiście konieczności rewolucyjnej walki w imieniu ludu przeciwko wrogom wewnętrznym i zewnętrznym. Na poziomie osobowym najwięcej sensu ma utożsamienie jakobinizmu z Maximilienem Robespierre'em i Louis-Antoine'em Saint-Justem, dominującymi w klubie w ostatnim roku jego działania. Obaj zostali zgilotynowani podczas thermidoriańskiego przewrotu. Kilka miesięcy później rozwiązano również klub jakobinów. Mieli wtedy odpowiednio 35 i 26 lat.

Obie postaci są na wpół legendarne, kochane i nienawidzone. Éric Zemmour pisze o Robespierze we *Francuskim przeznaczeniu*, że „[h]istorycy marksistowscy zrobili z niego bohatera mas, człowieka, którego działania zapowiadały Lenina i rewolucję październikową, tak jak prorocy Starego Testamentu zapowiadali przyjście Jezusa Chrystusa". W kontrze do tego „nasza epoka nienawidzi Robespierre'a. Robi z niego potwora. Naszego potwora. Naszego francuskiego Stalina. Naszego Hitlera bez wąsów i w peruce". „Od dawna woli się od niego Dantona, zapominając, że to Danton stworzył trybunał rewolucyjny. Wychwala się żyrondystów, utalentowane i romantyczne ofiary, zapominając, że to oni wypowiedzieli wojnę Europie". Zemmour nazywa go „kapłanem otoczonym swoimi wyznawcami, a zwłaszcza wyznawczyniami".

Robespierre i Saint-Just żyli krótko i nie zostawili po sobie tomów dzieł. Dają jednak kolejnym pokoleniom coś być może cenniejszego – mit. Mit walki, odwagi, poświęcenia. Mit przedkładania Sprawy nad osobiste szczęście, a nawet nad najbliższych. Dla jednych są fascynującymi herosami, dla drugich zbrodniczymi psychopatami. W Polsce najwybitniejszą entuzjastką Robespierre'a była Stanisława Przybyszewska. Pisarka, owoc miłości swojego wielkiego jako artysta, ale dramatycznie destrukcyjnego dla otoczenia, ojca, sama może fascynować swoim poświęceniem. „Zakochana w Robespierze" Przybyszewska ledwo wiązała koniec z końcem, żyjąc samotnie w klitce w przemysłowej dzielnicy Gdańska. Spała, gdy hałasowały fabryki, a zaczytywała się w książkach na temat rewolucji i tworzyła w nocy. W jednym z listów pisała: „Przyszło mi na myśl – o ile życie moje, bez rozrywek, bez towarzystwa, bez erotyki, bez możności luksusowych wydatków, jest bogatsze od życia 99 proc. ludzi. Tyle radości, zachwytów i wstrząsów co ja w ciągu miesiąca nie dozna każdy w ciągu całej swej egzystencji".

Przybyszewska nie dożyła wydania w całości żadnego ze swoich dzieł – zmarła w nędzy w wieku lat 34, a jej grób został zniszczony w czasie wojny. Poetce zawdzięczamy m.in. znakomite dramaty – *Sprawę Dantona* i nieukończony *Thermidor*. Na podstawie tego pierwszego Andrzej Wajda nakręcił wybitny film *Dan-*

ton, z genialnymi rolami Wojciecha Pszoniaka, Gérarda Depardieu i Bogusława Lindy. Gdy w Zgromadzeniu trwa debata nad zgodą na proces posła Dantona, z sali pada: „ciężar twojej zbrodni zmiażdży cię, Robespierre". Filmowy Nieprzekupny odpowiada: „A nawet jeśli tak, jeśli najbardziej tajemniczym wyrokiem Opatrzności upadek kryminalisty miałby pociągnąć za sobą mój własny, jakież to ma znaczenie? W żadnym wypadku dla rewolucjonisty osobiste nieszczęście nie ma wagi wobec obowiązku".

W podobnym duchu pisał już w 1835 r. autor dramatu *Śmierć Dantona* Georg Büchner – kolejna niezwykła, romantyczna postać, niemiecki rewolucjonista i poeta, który zmarł na tyfus w wieku lat 23. Przywołajmy monolog jego Robespierre'a – budowniczego nowego wspaniałego świata porównującego się z Chrystusem:

„Tak, krwawy Mesjasz, który składa w ofierze i nie jest złożony w ofierze. On odkupił ludzi przez Swoją krew, a ja ich odkupuję ich własną. On wynalazł grzech, a ja biorę go na siebie. On miał radość cierpienia, a ja bóle kata. Kto wyrzekł się siebie bardziej, On czy ja? Ale jest szaleństwo w tej myśli. Dlaczego musimy patrzeć przez ramię na tego jednego człowieka? Prawdziwie Syn Boży jest ukrzyżowany w każdym z nas. Wszyscy wijemy się w krwawym pocie w Ogrodzie Oliwnym, ale żaden człowiek nie może odkupić drugiego swoimi ranami. Mój Camille [Desmoulins]. Wszyscy oni mnie opuszczają. Wszystko jest puste i beznadziejne. Jestem sam".

Prawdziwy Robespierre też wie, jaki los go ostatecznie czeka: „Śmierć, zawsze śmierć. Jakąż pamięć pozostawiłbym, gdyby to trwało! Życie mi ciąży". „Nie jestem stworzony, by rządzić, jestem stworzony, by walczyć z wrogami ludu". Wie, że będzie przerażał, inspirował, fascynował i odpychał przez kolejne wieki. W ostatniej mowie przed Zgromadzeniem, tuż przed śmiercią, świadomy bliskości gilotyny, powie: „Śmierć jest tylko początkiem nieśmiertelności". Saint-Just w *Instytucjach republikańskich* pisze wprost: „wielcy ludzie nigdy nie umierają w swoich łóżkach".

Prof. Frédéric Rouvillois w artykule *Saint-Just faszystą?* w *Czarnej księdze rewolucji francuskiej* pisze z kolei, że Louis-Antoine „był bliski faszystowskiej koncepcji człowieka idealnego". Uzasadnia – młody, przystojny, przekonany o możliwości przemiany siebie i świata aktem woli. Łączący myśl i działanie. Odważny i charyzmatyczny, niewahający się ryzykować. Najpierw przemawiając w parlamencie, potem na polu bitwy, a wreszcie w milczeniu przyjmując wyrok i wstępując na gilotynę. W *Instytucjach* Saint-Just pisał też, jakże romantycznie: „Okoliczności są trudne tylko dla tych, którzy wzdrygają się grobu. Ja błagam o niego, o ten grób, jako błogosławieństwo Opatrzności, abym już nie był świadkiem bezkarności zbrodni, które popełniono przeciwko mojej ojczyźnie i ludzkości".

Rouvillois zaznacza przy tym, że Saint-Just jedynie „zapowiada faszyzm" na tej samej zasadzie, co średniowieczne herezje millenarystyczne zapowiadały XVI-wieczne utopie, a Napoleon III – gaullizm. Istnieje podobieństwo, a zjawisko późniejsze czerpie z wcześniejszego, przy istotnych różnicach wynikających również z odmienności epok. Trafnie zauważa też, że „taka relacja pokrewieństwa może istnieć tylko między doktrynami względnie ogólnikowymi, zależnymi od okoliczności i zasadniczo nastawionymi na działanie – nie między złożonymi systemami filozoficznymi. Dlatego myśl Saint-Justa, stworzona w ogniu rewolucji, może być uznana za zapowiadającą faszyzm lub leninizm, ale nie filozofię Nietzschego czy Marksa". Jakobinizm w ogóle, podobnie jak gaullizm, jest właśnie doktryną względnie ogólnikową, zależną od okoliczności i zasadniczo nastawioną na działanie bardziej niż na teoretyczny opis.

Wola suwerennego ludu najwyższym prawem

Jak wiadomo, największym autorytetem dla Robespierre'a był od młodości Jean-Jacques Rousseau. Za genewskim filozofem centralnym pojęciem jakobinizmu stała się więc wola powszechna (*volonté générale*), wyraźnie odróżniana od woli większości, a nawet woli wszystkich jednostek. Tylko wola powszechna jest dla genewskiego filozofa źródłem legitymizacji władzy politycznej. Tylko władza oparta na woli powszechnej jest prawowita. Widzimy tu wyraźny nakaz podporządkowania partykularnych interesów jednostek i poszczególnych grup społecznych ogólnemu dobru wspólnemu.

Suwerenność ludu jest dla Rousseau nieredukowalna i nieprzekazywalna ciału pośredniczącemu – takie ciało wybrańców może bowiem łatwo stać się partykularną grupą broniącą własnego interesu, a nie dobra wspólnego. Rousseau, podobnie jak później Robespierre i Saint-Just, są więc nieufni wobec klasy politycznej. Nie jest przypadkiem, że Nieprzekupny opowiada się za niemożnością wyboru posłów na Zgromadzenie Narodowe z lat 1789–1791 do Legislatywy. Nie chce, by wytworzyła się odrębna, wodząca za nos klasa politykierów. Widzimy tu nieufność wobec parlamentaryzmu, a także wobec partii – jak sama nazwa wskazuje – partykularnych, reprezentujących tylko część wspólnoty.

Według Robespierre'a lud musi stale kontrolować władzę. Lud ma nawet prawo się zbuntować wobec niesprawiedliwych instytucji i zawłaszczania jego suwerenności. Przywódca jakobinów usprawiedliwiał „ludową insurekcję" jako normalny element ingerencji w życie publiczne, jeśli klasa polityczna zdradziłaby lud odeszłaby od realizacji dobra wspólnego. Wierność woli powszechnej, która *de facto* jest tym samym co racja stanu i interes narodowy, jest ważniejsza od wierności jakiejkolwiek instytucji.

Jednocześnie Rousseau i idący za nim Robespierre zdecydowanie biorą pod uwagę, że wola powszechna może być czymś innym niż wola większości. W *Umowie społecznej* czytamy:

„Wola powszechna jest zawsze słuszna i zmierza zawsze ku pożytkowi ogółu; nie wynika stąd jednak, że obradom ludu przysługuje zawsze w równym stopniu trafność. Każdy pragnie zawsze swego dobra, ale nie zawsze je dostrzega; nie znieprawia się nigdy ludu, ale często się go oszukuje i wówczas dopiero wydaje się, że lud chce czegoś złego. Często bywa znaczna różnica między wolą wszystkich (*volonté de tous*) a wolą powszechną; ta ostatnia ma na względzie interes wspólny, tamta – interes prywatny i jest tylko sumą woli poszczególnych ludzi. Odejmijmy jednak od tych woli partykularnych plusy i minusy, które się nawzajem znoszą, a pozostanie jako wynik tych różnic wola powszechna".

By lud był w stanie wyrazić wolę powszechną i dojść do tego, co jest dla niego dobre, konieczne jest, by był oświecony. Rousseau pisze dalej: „Gdyby lud dostatecznie poinformowany obradował, a obywatele uprzednio nie porozumiewali się między sobą, to z wielkiej liczby drobnych różnic wynikłaby zawsze wola powszechna i uchwały byłyby zawsze dobre. Ale kiedy powstają intrygi, zrzeszenia cząstkowe kosztem wielkiego, wola każdego z tych zrzeszeń staje się powszechna w stosunku do jego członków, a partykularna w stosunku do państwa". No właśnie – lud jest często obiektem manipulacji i intryg. Robespierre będzie widział zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych wrogów ludu, którzy starają się go ogłupić i zmanipulować.

> Oczywiście współcześnie trzeba przesiać roussoistowskie ideały przez sito realizmu antropologicznego. Nigdy nie będzie sytuacji pełnego oświecenia i uświadomienia ludu. Lud jest najlep-

> szym źródłem legitymizacji władzy – z zasady należy prędzej spodziewać się po nim roztropnych decyzji niż po dowolnych pośredniczących ciałach partykularnych, które szybko mogą się zdegenerować.

Zadaniem patriotycznych elit narodu – wprowadźmy takie pojęcie, które Robespierre'owi nie przeszłoby pewnie przez gardło – jest oświecać lud, pomagać jego członkom rozumieć własne interesy. Muszą zwalczać zewnętrzne wpływy i intrygi. Jednocześnie owe narodowe elity nie mogą nigdy oderwać się od ludu i stać się kolejną partykularną grupą interesu. Muszą poddawać się weryfikacji ludu, być z nim w stałym kontakcie i symbiozie. Zgodnie z pierwszym zdaniem nieukończonych *Instytucji republikańskich* Saint-Justa „Instytucje są gwarancją rządu wolnego ludu przeciwko zepsuciu obyczajów oraz gwarancją ludu i obywatela przeciwko zepsuciu rządu".

Jakobińska konstytucja z 1793 r. – która nigdy nie weszła w życie – stwierdzała jasno w artykule 7, że „suwerennym ludem jest całość obywateli francuskich". Artykuł 8 – suwerenny lud „wybiera bezpośrednio swoich posłów". Poseł nie ma zaś być reprezentantem partykularnego interesu jakiejkolwiek grupy. Dlatego artykuł 29 mówi wyraźnie: „Każdy poseł przynależy do całego narodu". Dlatego też konstytucja przewiduje ordynację, którą dziś nazwalibyśmy jednomandatowymi okręgami wyborczymi. Pojedynczy poseł przypada na 40 tysięcy obywateli i jest wybierany przez lokalne zgromadzenie. Poseł musi uzyskać akceptację absolutnej większości głosujących. Jeśli żaden nie uzyska, zgromadzeni wybierają między dwoma mającymi największą liczbę głosów – doskonale znany nam mechanizm II tury.

Nie ma mowy o tym, byśmy mieli przykładowo czterech posłów dla danego okręgu, dwóch reprezentowało jedną partię, a dwóch drugą – to byłaby zdrada roussoistowskiego ideału. Nie jest bynajmniej celem piszącego te słowa promocja spośród różnych omawianych tu rozwiązań akurat budzących spore kontrowersje JOW-ów – podaję to po prostu jako jeden z przykładów jakobińskiego myślenia o państwie i narodzie. Z tych samych powodów jakobini występowali przeciwko pośredniemu wyborowi posłów. Podczas prac nad konstytucją żyrondyści proponowali elekcję Zgromadzenia przez rady departamentów – to trochę tak, jakby w Polsce obywatele wybierali sejmiki wojewódzkie, a następnie radni sejmików wybierali posłów na Sejm. Saint-Just podkreślał, że tacy posłowie reprezentowali partykularne frakcje i członków rad, a nie lud jako taki. Nie byliby reprezentantami woli powszechnej. Nie byłoby suwerena. Jak pisze w słynnych *Źródłach demokracji totalitarnej* Jacob Talmon, dla Saint-Justa „naród jest organicznym, niepodzielnym bytem, a nie konglomeratem mechanicznie złączonych cząstek".

Rzeczpospolita jedna i niepodzielna

Tu dochodzimy do kluczowego hasła „Republika jest jedna i niepodzielna" – to hasło, zapisane w jakobińskiej konstytucji, przetrwało do dziś w każdej kolejnej francuskiej ustawie zasadniczej. Dla Saint-Justa jednym z największych zagrożeń jest federalizm. To pojęcie rozumie szeroko – nie tylko jako „podzielony rząd", lecz także jako „podzielony lud". „Jedność nie zawiera się tylko w jedności rządu, ale w jedności wszystkich interesów i relacji między obywatelami". Także więc „władza, która się izoluje, jest nowym federalizmem". Wszelki federalizm jest z gruntu niemoralny, ponieważ podważa suwerenność ludu. Saint-Just chętnie podkreśla też w swoich wystąpieniach parlamentarnych, że posłowie wywodzący się z różnych regionów i mający dotąd różną tożsamość lokalną reprezentują obecnie jeden naród francuski.

Uważa jedną i niepodzielną Republikę za naturalny system i konieczny warunek wolności. Partykularyzmy regionalne, podobnie jak partykularyzmy partyjne czy partykularyzmy klasowe, są zagrożeniem dla państwa i narodu. Dla francuskiego patrioty tożsamość narodowa powinna stać wyżej od wszystkich innych. Konstytucja precyzuje, że jednolite w skali państwa mają być przepisy prawne oraz nauczanie w szkołach.

Saint-Just pisze w *Instytucjach*: „celem rządu przeciwnego federalizmowi nie jest, by jedność służyła rządowi, ale by była korzyścią dla ludu". Niepodzielna władza jest skupiona w konkretnych punktach i konkretnych instytucjach, odpowiedzialnych przed ludem. Niejedność Republiki prowadzi do degeneracji sprawujących władzę i zagubienia się kategorii dobra wspólnego. Liczy się egoistyczny interes osobisty – „władza wypada z prawowitych rąk i jest pochłonięta przez indywidualne rozważania". Polityka staje się areną walki frakcji, grup interesu, płci, klas, grup narodowościowych (dziś także tzw. mniejszości seksualnych i najróżniejszych innych kreowanych sztucznie tożsamości).

Tymczasem dla Saint-Justa „kwestia dobra wspólnego musi mieć pierwszeństwo nad wszelkimi relacjami (związkami), tak by wszystko działało i reagowało z harmonią. Wtedy Republika jest jedna i niepodzielna, a suweren składa się ze wszystkich serc zwróconych ku cnocie". Jasno widzimy, że jakobini są dalecy od libertynizmu i permisywizmu charakterystycznego dla większości współczesnej lewicy. Używają pojęć takich jak wyzwolenie czy wolność człowieka, ale widzą je jako nierozerwalnie związane ze wspólnotą i zobowiązaniami jednostki wobec niej. Republika znaczy „rzecz publiczna", a więc także wspólnota.

Saint-Just przestrzegał w teorii przed słabością „podzielnego" państwa, w którym poszczególne siły będą rozgrywane z zewnątrz, a obce mocarstwa formować zdrajców i lobby. Może się nam to skojarzyć z końcem I Rzeczpospolitej, rozszarpanej przez zaborców wobec słabości instytucji państwa. Ustrój i kultura polityczna zdecydowanie zbyt mocno przedkładające indywidualne interesy i prawa jednostek nad dobro wspólne doprowadziły Polskę do katastrofy. W tym samym czasie, w którym Rzeczpospolita umiera i toczą się ostatnie, desperackie walki o niepodległość, jakobini sakralizują państwo narodowe, którego skuteczna obrona przez „dzieci Ojczyzny" stała się mitem założycielskim Republiki.

Dla Zemmoura w obliczu zagrożenia zewnętrznego i groźby podboju Francji przez europejskie mocarstwa „federalistyczne ambicje żyrondystów okazują się zbrodniczymi utopiami". Rozbudza się patriotyzm wymierzony we wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Oczywiste było, że Prusy czy Austria nie występują przeciwko rewolucyjnej Francji tylko z przyczyn religijnych czy ideowych, ale chcą osłabić konkurencyjne mocarstwo oraz zagarnąć część jego terytorium. Niechętny generalnie rewolucji Bainville stwierdza, że gwóźdź do trumny Ludwika XVI wbił manifest dowódcy armii sojuszniczej księcia Brunszwiku, który groził starciem Paryża z powierzchni ziemi, jeśli cokolwiek stanie się członkom rodziny królewskiej. Tekst napisali francuscy arystokraci na emigracji. Chcieli zastraszyć rewolucjonistów, ale osiągnęli efekt przeciwny do zamierzonego. Kilka dni po jego opublikowaniu król został ostatecznie obalony podczas wydarzeń 10 sierpnia 1792 r.

Współcześni patrioci znów mogą odnaleźć się w tej sytuacji. Książę Brunszwiku ma coś wspólnego z Guyem Verhofstadtem wygrażającym Polsce, jeśli ta będzie śmiała pogwałcić prawa demoliberalnych sędziów, „prawa osób LGBT" czy „prawa reprodukcyjne". Tu i tu mamy do czynienia z tym samym starciem państwa narodowego opartego na suwerenności ludu, który ma prawo decydować o swojej przyszłości, z kosmopolityczną elitą uzasadniającą w religijny sposób swoje prawo do rządzenia tymże lu-

dem. Demoliberalną pseudoarystokracją, której polscy, francuscy, włoscy czy niemieccy członkowie tożsamościowo czują się związani znacznie bardziej z innymi arystokratami niż ze swoimi teoretycznymi rodakami, którzy nie chcą uznać ich wyższości ani nie wyznają tej samej liberalno-progresywnej religii.

Jakobiński schemat dobrze oddaje także problem rządu narodowego, który znajduje się w potrzasku – z jednej strony kompetencje chcą mu odbierać polityczno-finansowe struktury międzynarodowe, z drugiej samorządy miejskie i ruchy rozbudzające regionalne partykularyzmy. Zrośnięte z systemem media chętnie promują wszelkie inne tożsamości – regionalne, etniczne i rasowe (jeśli tylko pozaeuropejskie), religijne (jeśli tylko niekatolickie) oraz najróżniejsze, często zupełnie groteskowe warianty „tożsamości płciowych i orientacji seksualnych". Wszystko to podmywa państwo narodowe i jego suwerenność. Wszędzie tu mamy to samo zjawisko współdziałających ze sobą wewnętrznych i zewnętrznych wrogów narodu. Hasło jednej i niepodzielnej Rzeczpospolitej wydaje się na nie naturalną odpowiedzią.

Niepodzielność Republiki i niepodzielność suwerenności ludu łączy się z obawą przed wytworzeniem się partykularnych grup, które przejmą instytucje państwa, wskutek czego instytucje przestaną działać dla dobra wspólnego. Każdy reprezentant ludu ma być przed nim odpowiedzialny. Dotyczy to oczywiście także sędziów, którzy są takimi samymi urzędnikami jak posłowie, tylko mają inne zadania. Również są więc wybierani w wyborach. Ich kadencja trwa rok, mogą więc łatwo stracić stanowisko, jeśli obywatele uznają ich za niesprawiedliwych. Sędzią może zostać każdy, niezależnie od wykształcenia formalnego. Robespierre i Saint-Just są prawnikami, ale również przedstawicieli własnej profesji nie chcą czynić partykularną grupą uprzywilejowaną. Talmon pisze, że to naród ma być „jedynym źródłem wszelkich praw, jedynym interpretatorem konstytucji i jedynym nadzorcą wymiaru sprawiedliwości".

Zgodnie z artykułem 4 konstytucji „prawo jest wolnym i uroczystym wyrazem woli powszechnej". Wszędzie widzimy ślady Rousseau i jego pochwały demokracji bezpośredniej. Co ciekawe, ustawa zasadnicza przewidywała też niemożność wprowadzenia zmian do konstytucji bez zgody narodu. Zgodnie z tą zasadą nie sposób byłoby więc narzucić Francuzom traktatu lizbońskiego, odbierającego suwerenność europejskim narodom, najpierw wyraźną większością odrzuconego w referendum w 2005 r., ale potem przyjętego pod zmienioną nazwą przez parlament.

Słabością jakobinizmu była z pewnością niejasna wizja egzekutywy. Konstytucja z 1793 r. przewiduje 24-osobową Radę Wykonawczą, której połowa składu miałaby być wybierana co roku przez Zgromadzenie – wybierane przez naród, również corocznie, 1 maja. Rada Wykonawcza miałaby zaś prawo powoływania odpowiedzialnych przed posłami administratorów zajmujących się konkretną dziedziną – *quasi*-ministrów, którzy jednak nie stanowiliby żadnego osobnego ciała, co jest *explicite* zabronione przez konstytucję. Znów widzimy obawę przed wyłonieniem się odrębnej grupy realizującej własne, a nie narodowe interesy. Dr Marcin Konarski pisze w artykule *Myśl polityczno-prawna Louisa de Saint-Just*: „Podstawy teorii konstytucyjnej Saint-Justa można przedstawić w skrócie w następujący sposób: wierzy on w silny rząd: uważa, iż rząd ten powinien się opierać o wybory powszechne, uważa też, że trzeba obmyślić środki zapobiegawcze, uniemożliwiające powstawanie tyranii".

Dotykamy tu oczywistego i rodzącego tysiące zbędnych ofiar paradoksu rewolucji – w imię walki z tyranią we Francji narodziła się *de facto* dominacja Robespierre'a, przez niektórych badaczy określana mianem dyktatury, choć miano wywołuje to do dziś kontrowersje. Rousseau przewidywał taką sytuację w momencie kryzysu, z władzą ściśle ograniczoną w czasie – jak często, wzorem miały być rozwiązania

starożytne, a konkretnie rzymskie. Czy jakobini w praktyce zaczęliby realizować swoją konstytucję i ograniczyli skupienie władzy w rękach kilku osób? A może po nabyciu doświadczeń praktycznych chcieliby jednak sformalizować silniejszą egzekutywę? To pytanie, na które nie mamy odpowiedzi. Z naszej perspektywy istotne są jednak doświadczenia kolejnych wieków historii Francji i Europy, jasno wskazujące na negatywne skutki dominacji parlamentu nad rządem.

Instytucje? Tak, ale nowe

Afirmacja centralnego rządu nie powinna oznaczać zaniedbania samego narodu – podmiotu pierwotnego, któremu państwo ma służyć. Saint-Just pisze, że celem jest „harmonia relacji", w której władza i prawo „tak mało, jak to możliwe, podporządkowują sobie życie domowe i prywatne ludu". Podkreśla, że to „ci którzy rządzą, mają bać się ludu, a rządzącym nie wolno straszyć ludu". Prawa i wolności obywateli mają gwarantować instytucje kontrolne, najsurowiej sprawdzające urzędników państwowych, którzy powinni być przykładami cnoty.

Jak osiągnąć zdrową równowagę? Louis-Antoine jasno wskazuje kierunek, zgodnie z tytułem swojego dzieła: „Terror może nas uwolnić od monarchii i arystokracji, ale kto nas uwolni od korupcji (zepsucia)? Instytucje". Bez silnych i sprawnych instytucji „frakcje mogą wtrącić w wieczną noc" wspólnotę, choćby wcześniej panowały „lata cnoty" i „wszelkie siły heroizmu". „Instytucje mają na celu urzeczywistnienie wszelkich gwarancji indywidualnych i społecznych, by uniknąć podziałów i przemocy". Saint-Just chce wielkiej liczby instytucji liczących niewielu członków – instytucje jednoosobowe lub nadmiernie liczne uważa za podatne na tryumf partykularnych interesów. Krytykuje nadmiernie rozrośnięte prawodawstwo. Uważa, że za monarchii było zbyt mało instytucji i zbyt wiele aktów prawnych. Powołuje się na „Ateny i Rzym, gdzie było wiele instytucji".

Wobec tego trzeba tworzyć nowe instytucje. „Nawet Jowisz nie był legalnym władcą Olimpu" – mówi książę Fabrizio w *Lamparcie* Giuseppego Tomasiego di Lampedusy. Podobnie wydają się myśleć jakobini, choć z pewnością wyciągają z tego inne wnioski. Słynne są słowa Robespierre'a w obronie Komuny Paryskiej i jej działań z sierpnia 1792 r., których „nie można oceniać z kodeksem karnym w ręku". „Bo wszystko to było nielegalne, równie nielegalne, jak rewolucja, jak obalenie tronu i Bastylii, równie nielegalne jak i sama wolność! Obywatele, czyście chcieli rewolucji bez rewolucji?".

Prof. Jan Baszkiewicz pisze jasno, że „ostatecznie rewolucja tworzy swoją własną legalność". Robespierre co do zasady uznaje jednak możliwość interwencji ludu. Saint-Just pisze, że lud ma prawo „sprzeciwiać się opresyjnemu prawu". Talmon uważa, że „lud stał się niejasną, mistyczną ideą" oraz „najwyższym i stale aktywnym podmiotem polityki". Zemmour pisze z kolei: „Rewolucja absolutna jest bezpośrednim produktem monarchii absolutnej. Ocalenie publiczne nie jest niczym innym niż nową wersją racji stanu. By uratować ojczyznę w potrzebie, choć słowa i ludzie się zmieniają, pojęcia i działania pozostają identyczne. Richelieu odnalazłby się na łonie Komitetu Ocalenia Publicznego. Robespierre musiał tylko wywrócić stary system na drugą stronę, jak rękawiczkę".

Jakobinizm może więc stanowić inspirację dla ruchów kontestujących demokrację liberalną z jej rozrośniętymi bezpiecznikami, w praktyce ogromnie ograniczającymi pole działania reprezentantów narodu. Ostateczny efekt demolibu podsumowuje lapidarnie fraza „możesz wybrać polityków, nie możesz wybrać polityki". Fundamentalne interesy wspólnoty narodowej, jej biologiczne i kulturowe przetrwanie, jej pod-

miotowość, jej bezpieczeństwo materialne i kulturowe muszą mieć pierwszeństwo nad legalistycznym „fetyszem instytucji". Wypada jasno odrzucić także quasi-burke'owski „ewolucyjny konserwatyzm" i prymat stabilności form organizacji życia zbiorowego nad ich treścią. W teorii wszystko zostaje po staremu, w praktyce na końcu tej drogi stoi zaimportowany muzułmanin machający tęczową flagą.

Solidarność wspólnoty przeciw liberalizmowi

Zemmour widzi Robespierre'a jako protoplastę syntezy narodowo-socjalnej. Jego zdaniem adwokat z Arras „rozumie, że nie ma socjalnego bez narodowego". Solidarność może istnieć i być dobrze zorganizowana, gdy istnieje wspólna tożsamość. W homogenicznych wspólnotach ludzie są wyraźnie bardziej skłonni inwestować swoje pieniądze we wspólne instytucje, projekty, infrastrukturę, co dobrze pokazują np. badania amerykańskiego socjologa Roberta Putnama. To kolejny powód, by Republika była jedna i niepodzielna.

> Moralność jakobińska podstawowe zagrożenie widzi właśnie w egoistycznym indywidualizmie lub partykularyzmie. Proponuje zamiast tego obywatelski kult Ojczyzny, ze świątyniami i rytuałami w rodzaju Święta Istoty Najwyższej. Zemmour pisze: „Lud stał się dla Robespierre'a mitem, Graalem. Wynalazł iluzję, by nie widzieć rzeczywistości. Albo raczej ją odbudować, wznieść. Lud, z zasady czysty i nieskazitelny, manichejska antyteza libertyńskich arystokratów". Ideałem jest dostatnia, samowystarczalna rodzina. Saint-Just pisze: „Mężczyzna musi żyć samodzielnie, każdy mężczyzna powinien mieć własną żonę oraz zdrowe i krzepkie dzieci; nie powinno być ani bogatych, ani biednych". Ma nie być żebraków – najbiedniejsi otrzymają wsparcie od państwa.

Obok elementów utopijnych czy potencjalnie niebezpiecznych znajdziemy również zdrowsze myślenie kategoriami solidaryzmu narodowego. Saint-Just proponuje przykładowo, by co roku w każdej gminie odbywała się w świątyni uroczystość wyboru przez lud zdrowego i bogatego mężczyzny mającego między 21 a 30 lat, który następnie poślubi biedną dziewicę – „na wieczną pamiątkę równości". Podkreśla, że między obywatelami nie powinno być zazdrości – dobro wspólne i cnota (pojęcie wciąż powracające, znów widzimy inspiracje starożytne) muszą być ważniejsze niż własny interes. Zaznacza też, że podatki nie mogą być uciążliwe dla obywateli.

Elementom redystrybucji towarzyszy mocny kult pracy. „Praca i obywatelski szacunek to dla nas niezbędne cnoty". Saint-Just zżyma się na arystokratycznych nierobów. Krytykuje też banki, obcy kapitał i wyprowadzanie zysków za granicę. Chce, by lud francuski się bogacił, ale dostrzega też, że nadmierny dobrobyt może degenerować. Stąd tak mocno podkreśla znaczenie moralności i wspólnoty. Nie myśli kategoriami społeczeństwa bogacących się jednostek, tylko wysiłku zbiorowego, w którym każdy ma swoją rolę do odegrania. Pisze: „kiedy Rzym stracił zamiłowanie do pracy i zaczął żyć z trybutów ze świata (narzucanych prowincjom), stracił też wolność". Widzimy tu zdrową i wiecznie aktualną myśl – prawdziwa wolność to możliwość racjonalnego wyboru dobra, zdobyta poprzez pracę, a nie abstrakcyjne prawo do zaspokajania chwilowych zachcianek.

Narodowy populizm *avant la lettre*?

Widzimy wyraźnie, że wiele pojęć i linii argumentacyjnych stosowanych przez jakobinów zachowuje swoją aktualność. Nie jest to komfortowe dla wielu dzisiejszych obrońców narodu, rodziny i chrześcijaństwa – dla piszącego te słowa także nie do końca – ale rzeczywistość, w jakiej się znajdujemy, sama stawia nas na pozycjach funkcjonalnych jakobinów. Nie bronimy *status quo*. Nie występujemy w obronie elit przeciwko ludowi. Nie bronimy władzy z góry przeciw demokratycznej władzy z dołu. Jest dokładnie przeciwnie. Dzisiejszy narodowy populizm to ponowny bunt ludu przeciwko buntowi elit, trafnie zdiagnozowanemu przez Christophera Lascha. Przy jasnym zastrzeżeniu, że owego „ludu" czy „zwykłych ludzi" (*common people*) nie należy w naiwny sposób idealizować. Ostatecznym celem nie jest też bezrefleksyjna afirmacja dołu przeciwko górze, tylko zdrowa solidarność wszystkich grup społecznych. Naród bardziej niż lud.

> Jasne jest też, że absurdalne byłoby występowanie w obronie istniejących instytucji. W obronie zachodniego systemu powiązań świata polityki, organizacji międzynarodowych, biznesu i finansjery, mediów, uniwersytetów i sądów, w którym nie mamy wielu różnych, ale zasadniczo jedną i tę samą kosmopolityczną elitę, którą łączą materialne interesy i wspólna liberalno-progresywna ideologia (*quasi*-religia) legitymizująca ich władzę. O tym zroście bardziej partykularnych i niezależnych dawniej elit także pisał Lasch. Instytucje demokratycznych w teorii państw zachodnich zostały w znacznej mierze przejęte i są używane do realizacji partykularnych interesów konkretnych mniejszościowych grup – jakobińska przestroga się zrealizowała.

Miejscami widzimy wręcz pasożytnicze żerowanie na europejskich narodach. Demoliberalne instytucje systemowo tępią też chrześcijaństwo i rodzinę. Równocześnie wszyscy członkowie nowej arystokracji głosili, że gromadzone przez nich bogactwa i władza są skutkiem wyłącznie ich ciężkiej pracy. Ludzie w rodzaju Billa Gatesa mogą używać prywatnych odrzutowców, ale normalny człowiek ma nie móc polecieć dwa razy w roku na kilkudniowe wakacje z rodziną, bo to szkodliwe dla klimatu. Jak napisał dr Colin Wright, psycholog ewolucyjny, ateista identyfikujący się jako lewicowy liberał, ale zwalczający ideologię gender – „głosowanie przeciwko *wokeness* to nie głosowanie przeciwko «jednej kwestii». To głosowanie przeciwko narzuceniu teokracji, która stara się dokonać radykalnej transformacji wszystkich elementów społeczeństwa – prawa, edukacji, nauki, moralności – by dostosować je do swoich dogmatów".

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=mP0iQ823hZc

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/panstwo-jakobinskie-mit-i-nieoczywiste-dziedzictwo/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI, NIE WOBEC PARTII

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć